



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

*Ciarsze  
wybrane*

*Wiersze  
wybrane*



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

# *Wiersze wybrane*



Redaktor prowadzący: **Anna Willman**

Korekta: **zespół Wydawnictwa SBM**

Opracowanie graficzne: **Agata Mościcka**

Projekt i opracowanie graficzne okładki: **Anna Witwicka**

Ilustracje na okładce: *Poeta*, niedatowana akwarela Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, ilustracja ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie; Dreamstime.com: © Olga Lepeshkina, © Boonsom, © Marymo

© Copyright for the cover and layout by Wydawnictwo SBM, 2021  
Warszawa 2021



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.

ul. Sułkowskiego 2/2

01-602 Warszawa

[www.WYDAWNICTWO-SBM.pl](http://www.WYDAWNICTWO-SBM.pl)

ISBN 978-83-8222-567-9

# Nokturn

Hiacynty ćmią dusznym zapachem;  
po zachodzie czerwonawe słońce  
pada smugą – krwawozłotym łaćhem  
i zaplata pustych myśli końce...  
Wtem ulica wpadła do pokoju,  
rozedrgana rozgrzanym wieczorem,  
w kolorowym wieczornym swym stroju  
zapaliła złotem cichą porę.  
Zgaśł na szyldzie neonowy konik,  
kwietny zapach miodem w gardle drapie  
i z różowej gałązki jabłoni  
posypały się płatki na papier.

*styczeń 1938*

# Wiosna

Liście skłębione słońcem  
w okno zielenią się pchają,  
liście wytrysłe smugami  
drzew wiosennego raję.  
Słońce się tarza po murach  
krwawiące plamą cegieł;  
park – zieleniasta góra  
w niebo  
alei szeregiem  
wystrzelił.

*13 maja 1938*

# Lato w mieście

Matowe liście przez firanki.  
Serca matowe kurzem miasta.  
Po nocach z murem – swym kochankiem,  
smutek się w formach podwórz zastał.  
Usta zdyszane hukiem biegu  
chłoną spylone w stal powietrze;  
znak równych ulic rąk – szeregów  
ostrzami, świstów płyną miecze.  
Zmęczone drzewa klęczą w pyłe;  
przymknęły szare powiek liście;  
tramwaj rozprute brzuchy alej  
czerwoną smugą zszywa krwiście.  
Liście od kurzu pokłębione  
rozbite na czerwonym murze...

.....

i nogi bolą tłokiem ulic...  
i usta tylko...  
dławia kurzem...

*7 czerwca 1938*

## Elegia II

Cień Twój na drzwiach przykuty białym światłem lampy  
kołysze się cichutko w takt łez, co szeleszczą,  
i płynie łukiem długim w ciszy nieskończoność.  
Cienie, Twe ręce jasne od świetlności pieszcząc,  
mówią o tym, co przeszło i co czeka jeszcze...  
Nie szukaj słów w milczeniu moim duszośpiwnym,  
nie przebieraj palcami dni zmarłych koralu  
rozsypanych w pamięci w kolorowe słońca...  
nie patrz...  
blask słów jak pióra barwiste się spalił,  
jak skrzydła błękitnawych ptaków wyobraźni.  
Słowa dawne przepadły w nieskończoną przepaść,  
słowa nowe dymami się płaczą po ziemi...  
nie patrz...  
żeby w noc ciemną kamieniami nie paść,  
słuchaj, słowa szeleszczą:  
nie patrz... nie mów... nie myśl...

*lipiec 1938*

# Kiedy przyjdiesz

Wiem, że przyjdiesz, noc będzie rozgrzana,  
duszną ciszą i płomieniem bżowym;  
kwiaty wiosny niosąc na kolanach  
spłyniesz ciszą i ciszą mnie zgubisz...  
Może przyjdiesz w rozkrzyczane rano,  
strzelisz gwiazdą w słoneczniane spój,  
strzelisz sercem w duszę słońcem zlaną  
w niespodzianym, dziwnym jakimś roku.  
Może będzie deszcz o szyby dzwonił,  
na falistym morzu ukojeniem,  
może powiesz mi, co walka z życiem,  
może powiesz mi, co jest cierpienie.  
Może będzie deszcz o szyby dzwonił,  
światło będzie piorunem się wilo  
(w dali kroki zdyszanej pogoni).  
Wiem, że przyjdiesz, wiem, że powiesz:  
Miłość...

*lipiec 1938*

# Czekanie na nikogo

Pod obojętną czernią alej  
myśli wieczorem granatowe,  
zakute w gwiazd ćwiekowej stali  
płyną przez noc kopanym rowem.  
Ścieżki księżycem wylęknione  
biegają w starych drzew zacienu  
i noce cierpną gorzko-słone,  
skute w parkowych krat więzieniu.  
A niebo piersi chce prostować  
ugięte pod ciężarem ciszy,  
wysoko w czerni płyną słowa  
w niewymówiony głosem wiszar.  
Oczy przestrzeni zapłakane,  
wbite w głąb nieba nadaremnie,  
gwiazdy w tłum liści zaplątane  
drżą coraz ciemniej, ciemniej, ciemniej...

*23 września 1938*

## Dni. III

Wieczór jest pusty jak wielkie mieszkanie,  
z którego meble nocą wywieziono  
i w którym został zepsuty fortepian  
grający błędną fugę nieskończoną.  
Pod kopułami odartych drzew z ciała  
huczy lęk, nocą wywiany ze strychów  
niepokój wpływa przez otwarte usta  
i lęk szaleje nieskończenie cicho.  
Przed dom zjeżony dachami z pajęczyn  
zajechał pusty, wydęty karawan  
chmur napęczniałych ciemnością i pustką;  
(w szafach zawisła wypłowiła sława).  
Śmierć rozłożona, szarawa i słaba  
na katafalkach domów przygniecionych  
sklepieniem nocy upadłym na ziemię;  
(włoką się w zmierzchu przygłuszone dzwony).  
Ciężar powietrza zgęstniałego miodem –  
– woskową wonią świec umierających –  
spada powoli funebryczny oddech –  
– wieczór zszarzałą jesienią gorący.  
Kwiaty cierpiące, mdlące usychaniem  
słabną i mrokiem nalane się chylą  
i męka schnie wśród kwiatów wpółumarłych,  
tam, gdzie jest życie nieskończoną chwilą.

*5 października 1938*

# Nokturn

Gorzko pachną samotną jesienią  
te wieczory bez Ciebie umarłe,  
kiedy marzę zapłątany w jesień,  
kiedy serce mnie dławi pod gardłem.

Kiedy liście żółtawym odblaskiem  
spelną na dół na ściśnięte pięście,  
w mgłach daleko zagubiona radość,  
w mgłach daleko zagubione szczęście.

Potem nocę mnie ciszą umęczą,  
myśli spali błyskawicą drzenie,  
potem serce mi wydrze przymarłe  
jesień w wieczór splakany wspomnieniem.

*6 października 1938*

## Powrót II

Noc znowu przychodząca nabrzmiała od mgieł;  
bruk zwilgły nakrywa mdławiejąca wata  
i tłusta, rozpylona, srebrnoszara biel  
rozewrze się szeroko na kamiennych matach...  
Latarnie – mdli pielgrzymi wypędzeni w noc,  
konduktami długimi przechodzą chodnikiem;  
drga stłumiona, matowa, popłątana czerń,  
nalana w szklanki ulic jak zmaćcony likier...  
Dalekie doki murów pełzną w szarym śnie;  
po neonowych światłach szumią białym pyłem –  
– szarzejące obłoki kolorowej mgły...  
Noc przegniła wilgocią nakłębła zawile,  
nieodgadłe krzyżówki już odeszłych dni,  
które płaczą się męką nad myślą zmęczoną,  
zatopioną szarzyzną w bezobrazie sny...

.....

.....

Życie zsiada się w ustach nocą gorzko-słoną...

.....

Odpywają pociągi noc prującą szumem...  
(obudzone sekundy narastają w świst).  
Dziś ręce trzymające śliskość mgły wśród palców  
załomocą do ciemnych, parterowych drzwi...

.....

*16 października 1938*

# Piosenka

Znów wędrujemy ciepłym krajem,  
malachitową łaką morza.  
(Ptaki powrotne umierają  
wśród pomarańczy na rozdrożach.)

Na fioletowoszarych łakach  
niebo rozpina płynność arkad.  
Pejzaż w powieki miękko wsiąka,  
zakrzepla sól na nagich wargach.

A wieczorami w prądach zatok  
noc liże morze słodką grzywą.  
Jak miękkie gruszki brzmieje lato  
wiatrem sparzone jak pokrzywą.

Przed fontannami perłowymi  
noc winogrona gwiazd rozdaje.  
Znów wędrujemy ciepłą ziemią,  
znów wędrujemy ciepłym krajem.

1938